

OJCZYZNA



Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie. . . 1 „

Za granicą Austrii
rocznie 5 koron
w Ameryce 6 kor.
Numer pojedynczy
8 groszy.

Numer
okazowy na żą-
danie darmo.

Adres: Zarząd „Ojczyzny“ Lwów, Ossolińskich 14, lub: Kraków, Długa 5.

Sprawy polskie w Wiedniu.

Słusznie narzekano do niedawna całe społeczeństwo polskie w Galicyi na Koło Polskie w Wiedniu, że w porównaniu z posłami innych ludów państwa austriackiego niewiele działa dobrego dla kraju. Trzeba jednak przyznać, że od roku to samo Koło Polskie, a przedewszystkiem stańczycy, skoro tylko zrozumieli, że do parlamentu już nie wróca, jakgdyby chcieli poprawić długoletnią swą bezczynność i błędy, zaczynają pracować sumiennie dla dobra kraju.

Dowodem tego starania, jakie Koło poczyniło, aby Galicyi, a Polakom w szczególności zapewnić możliwie wysoką liczbę mandatów. I pamiętało Koło Polskie, że nowy parlament, chociaż wybrany na podstawie zasad bardziej demokratycznych, pozbawi zupełnie swobody i samodzielności kraje poszczególne, a przedewszystkiem od tyłu lat wyzyskiwaną i krzywdzoną Galicyę. Dlatego uchwaliło dążyć do zaprowadzenia powszechnego głosowania, ale równocześnie stanowczo oświadczyło, że krępujące nas dotąd więzy rządów wiedeńskich muszą być rozluźnione, że Galicya musi otrzymać choćby częściową samodzielność. Dlatego też

starali się posłowie polscy, aby reforma wyborcza doszła do skutku, i skoro tylko uchwalono ostateczny rozdział mandatów, postawił poseł Starzyński w komisji reformy wyborczej wniosek o wybór podkomitetu, któryby się zastanowił nad przydzieleniem niektórych praw rady państwa sejmom krajowym. Chodziło o to, aby sejm krajowy miał władzę 1) zarządzać sprawami kultury krajowej, jak z zakresu rolnictwa, łowiectwa, ustaw budowlanej, melioracyj i t. d., bez oglądania się na radę państwa, 2) aby miał większą władzę w sprawie wynajdywania dla kraju nowych źródeł dochodu, 3) w zakresie sądownictwa i administracji krajowej i 4) aby szkolnictwo podpadało wyłącznie pod władzę sejmu, a nie jak dotąd rządził się w kraju poza plecyma Rady szkolnej krajowej wiedeński minister oświaty.

Okazało się jednak, że Niemcy są zaciekłymi wrogami samodzielności i innych krajów i wniosek posła Starzyńskiego, chociaż tak skromny w swych żądaniach, upadł. Mimo to posłowie polscy sprawy tej nie opuszczają i częściową samodzielność Galicyi u Niemców wywalczą.

Drugą sprawą jest zabezpieczenie podziału okręgów wyborczych, uchwalonego obecnie, na

dłuższy przeciąg czasu. W następnej Radzie państwa, która wyjdzie z powszechnych wyborów, z pewnością więcej będzie wrogów narodu polskiego niż obecnie, i wtedy może będą nasi wrogowie usiłowali zmienić rozdział okręgów wyborczych posła Głabińskiego na naszą szkodę a na korzyść rusinów. Polacy przeto żądają, aby do uchwalenia rozdziału okręgów wyborczych potrzebna była zgoda dwu trzecich części posłów, bo taką większość nawet później trudno będzie wrogiom naszym znaleźć, jeśli nam zechcą zaszkodzić.

Ale Koło Polskie musi wziąć w swe ręce opiekę nie tylko nad mieszkańcami Galicyi, ale także nad Polakami na Bukowinie. Dotąd do parlamentu mieli Polacy bukowińscy jednego posła. Obecnie przy powszechnych wyborach go traci. Ludność polska na Bukowinie musi mieć w Radzie państwa swego przedstawiciela. Jest obowiązkiem przeto Koła polskiego, do którego zwrócili się z prośbą o pomoc Polacy bukowińscy, nie dopuścić do pohańbienia narodu polskiego i wywalczyć u rządu wiedeńskiego należne naszym braciom na Bukowinie prawa.

SPRAWA CHŁOPSKA.

II.

Mam tu przedstawić, jakie stanowisko zajmuje, co robi w sprawie chłopskiej stronnictwo demokratyczno-narodowe zwane krótko narodowym, często wszechpolskiem.

Stronnictwo nasze, jak to już nieraz pisała „Ojczyzna“ powstało przed 20 laty w Królestwie Polskiem. W czasach największego ucisku pod Moskałem, ono jedynie pracowało tajnie wśród włościaństwa, szerząc oświatę i budząc ducha narodowego szczególnie za pomocą gazetki „Polaka“. Zdobyło sobie przez to wśród tamtejszej ludności wielkie uznanie i wpływy, tak, że w pierwszych wyborach do Dumy petersburskiej wybrano prawie wyłącznie kandydatów stronnictwa demokratyczno-narodowego. Obecnie Królestwo pogrążone jest z winy rządu moskiewskiego i socjalistów w największym bezładzie i zamięcie, i jeżeli z tego położenia wyjdzie szczęśliwie i doczeka się jaśniejszych dni, będzie to zasługą stronnictwa narodowego, które tam z największym poświęceniem dla sprawy polskiej pracuje.

Z Królestwa rozszerzyło się ono na inne zabory i na emigrację. Obecnie ogarnia całą Polskę i Polaków na obczyźnie. Mimo zabory i kordony łączy i zespała Polaków w jednej myśli i pracy ludowo-narodowej. Jest stronnictwem wszechpolskiem.

Wszędzie opiera się przede wszystkim na ludzie wiejskim. Stwierdzają to programy i działalność jego we wszystkich zaborach; zaznacza

to też z naciskiem ostatnia głośna odezwa, wydana w Królestwie po dokonanych wyborach do Dumy. W odezwie tej czytamy między innymi:

„Jesteśmy stronnictwem ludu polskiego. Lud jest rdzeniem narodu, a jego postępowanie wszechstronne i jego polityczna samodzielność jest główną podstawą narodowej przyszłości. Nie jest on w oczach naszych warstwą małoletnią, której inne żywioły mają przewodzić i kierować jej krokami. Do przeszłości już w naszym kraju należy czas, kiedy lud potrzebował opiekunów, narzucających mu sposoby, jakimi ma być uszczęśliwiony, sposoby obmyślane bez jego udziału. — Nasz lud chce mieć jedynie wiernych pomocników, w zespole z nim walczących o jego prawa, o jego lepszą dolę, taką, jaką on widzi, jakiej on pragnie“.

Takie stanowisko w sprawie ludowej, włościańskiej, zajmuje stronnictwo narodowe wszędzie, we wszystkich zaborach, a więc i w Galicyi. Stara się przeto i tutaj o wszechstronny postęp sprawy chłopskiej, dąży do tego, ażeby włościanie stali się samodzielnymi obywatelami Ojczyzny.

W Galicyi na działalność jego w sprawie włościańskiej składa się praca parlamentarna tj. w Radzie państwa i w Sejmie i codzienna żmudna praca społeczna, narodowa.

Ramy tego artykułu nie pozwalają na szczegółowe wyliczenie wszystkiego, co stronnictwo narodowe stara się przeprowadzić w Sejmie i Parlamencie dla dobra włościaństwa. Zawarte to w programie naszym na zabór austriacki, a wiadomo, że program ten jest najobszerniejszym ze wszystkich politycznych programów w Galicyi. Podnosi on wszystko, co może przyczynić się do dźwignięcia sprawy włościańskiej i ogólnej narodowej.

Wymienię parę tylko zadań, które stronnictwo stara się i musi niedługo przeprowadzić w ciałach ustawodawczych, i tak:

„domagamy się w Sejmie i Radzie państwa przeprowadzenia melioracji rolnych, regulacji rzek i ułatwienia parcelacji;

„domagamy się opieki nad wychodźcami ze strony państwa, przed wyjazdem, w drodze, na nowem miejscu pobytu i po powrocie do kraju;

„domagamy się pomnożenia liczby szkół ludowych i innych;

„domagamy się reformy gminy, celem poprawienia w niej gospodarki;

„domagamy się zmiany ustawy łowieckiej i drogowej, bo obecne szkodliwe są ze względów społecznych i gospodarczych i t. d.“

Żądania te, i bardzo wiele innych, dotyczą prawie wyłącznie włościan; inne mają znaczenie ogólniejsze, nie mniej jednak ważne są dla włościaństwa. I tak:

„domagamy się samodzielności Galicyi, tj. abyśmy sami sobie byli gospodarzami, a nie

rzadzili nami i nie krzywdzili nas Niemcy z Wiednia. Żądanie to ważne dla całej ludności w Galicyi, najdonioślejsze jednak jest dla włościan, o czym już niejednokrotnie pisała „Ojczyzna“;

„domagamy się większych wolności i praw obywatelskich: większej wolności zgromadzeń i stowarzyszeń, powszechnego prawa wyborczego i t. d.;

„dążymy do podniesienia przemysłu w kraju i t. d., i t. d.“

Te, i tym podobne żądania stronnictwo narodowe stara się całą siłą wprowadzić w życie. Wiadomo np., że poseł ze stronnictwa narodowego, Dr. Stanisław Głąbiński jest najdzielniejszym bojownikiem o samodzielną Galicyę, a i całe stronnictwo ciągle urządza zgromadzenia w tej sprawie i wyjaśnia ją ludowi. Drugi poseł z naszego stronnictwa Dr. Batalia walczy znowu najwięcej o uprzemysłowienie Galicyi. Poseł Buynowski z Tarnowa, należący także do stronnictwa narodowego, podnosi znowu w Sejmie różne sprawy chłopskie.

Skoro stronnictwo narodowe przeprowadzi więcej posłów, będzie mogło szybciej i wydawniej pracować w ciałach ustawodawczych.

Działalność jego nie kończy się jednak na pracy parlamentarnej. Pracuje ono nieustannie, z dnia na dzień; zaradza codziennym potrzebom ludu wiejskiego; dźwiga sprawę chłopską pod każdym względem. W pracy tej zdąża do tego, ażeby lud włościański wyrobił się w sprawach obywatelskich i ujął sprawy społeczne i publiczne w swe ręce. Pracą tą różnimy się wybitnie od innych stronnictw.

Zachęcamy ciągle i nieustannie do pracy oświatowej na wsi, szczególnie w Towarzystwie Szkoły Ludowej, T. S. L., które się też rozrosło się do olbrzymiej potęgi.

Zachęcamy ciągle i nieustannie do pracy gospodarczej, w Kółkach rolniczych, Kasach spółkowych, w spółkach mleczarskich, melioracyjnych, parcelacyjnych i innych.

Zachęcamy ciągle i nieustannie do ulepszenia gospodarki po gminach i powiatach.

Budzimy ciągle i nieustannie uspiętego ducha narodowego przez pisma, obchody i t. p.

Szerzymy ciągle i nieustannie w odpowiednich organizacjach oświatę polityczną i wyrobienie obywatelskie.

Do tej pracy, która wymaga olbrzymiego nakładu sił, stronnictwo narodowe jedna ludzi wszystkich warstw i zawodów. Każdy, czy to jest ksiądz czy urzędnik, obszarnik czy chłop, może do stronnictwa narodowego należeć, jeżeli tylko chce pracować dla dobra ludu i Ojczyzny. Ta praca narodowa stanowi wybitną cechę naszego stronnictwa, ona nas w niem jednoczy, dlatego możnaby je słusznie nazwać stronnictwem pracy narodowej.

Do tej pracy przygotowuje też stronnictwo narodowe w odpowiedni sposób młodzież szkolną. Gdy więc dzisiejsi akademicy znajdują się z czasem na stanowiskach zawodowych, będą to już w znacznej części nie biurokraci, ale urzędnicy-obywatele pracujący z ludem społecznie.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe nie schlebia więc i nie obiecuje ludowi gruszek na wierzbie; nie trwoni sił jego w bezowocnych walkach i nie wodzi go po manowcach politycznych, ale wzywa wokół do płodnej i rzetelnej pracy i pewną drogą wiedzie rzeszę włościańską do potęgi i chwały.

Losy nasze zależne od nas samych, to będziemy mieli, co sobie wypracujemy. K.

Wieś polska.

Któż z nas nie jest przywiązany do wsi polskiej. Jeśli Polak, rzucony losem w dalekie kraje, marzy o ojczyźnie, to stają mu w myśli nie miasta, lecz wsie ciche wśród pól uprawnych, ukryte w cieniu drzew rozłożystych. O tej wsi polskiej pisali i piękności jej wychwalali wszyscy niemal poeci i pisarze polscy.

Jeśli przejść polską krainę od Karpat do Bałtyku, to wszędzie ta wieś jednakowo wygląda, wszędzie wita nas, jak stara i dobra znajoma. I nie tylko ludzie blisze sercu i swoi, ale cały wygląd wioski taki sam, czy to w Krakowskiem, czy w Wielkopolsce, czy na Mazowszu, czy na Podlasiu. Różnić się mogą chałupy swoją budową, inaczej lud ubrany, innej może urody, ale ustawienie domów i rozkład pól wszędzie jednakie. Wyjątek stanowią jedynie kolonie powstałe w ostatnich czasach na gruntach po rozparcelowanych folwarkach.

Wszędzie więc koło głównej, szerokiej najczęściej, drogi rozrzucone są chaty gospodarzy, otoczone ogródkami, opodal widnieje zwykle folwark, otoczony ogrodem z drzew dawnych, gdzieś widnieje wieża kościelna; jeśli zaś się uważniej polom ornym przyjrzyysz, to dostrzeżesz, że dzielą się zazwyczaj na trzy części, stosownie do podziału gospodarczego na pola pod oziminę, pod jarzynę i ugorzem leżące.

Czyż i każdemu z nas, gdy chodził po tej drodze wioskowej, gdy rozglądał się po tych polach, „obsianych zbożem rozmaitem“, lub po pustych ugorach w czas jesienny, nie przychodziło na myśl pytanie — skąd też wzięła taka jednolitość w rozkładzie wsi polskiej i od jak to dawnych czasów ziemia nasza temi wsiami usiana?

Na pytanie powyższe odpowiada nam w jednym ustępie książki, pod nazwą *Wieś polska* Karol Potkański, profesor na uniwersytecie w Krakowie i badacz zamiłowany dziejów oj-

czystych, a my streścimy tutaj w krótkości to, co uczoney dziejopis nam podaje.

* * *

Jeśli sięgniemy do ksiąg dawnych, kronik i zapisek, to przekonamy się, że wieś polska w obecnej swojej postaci ustala się w Polsce w wieku XV-tym i XVI-tym.

W *księdze uposażeń* Długosza czytamy o wiosce, której role dzielą się na trzy pola „zwyczajem innych wiosek“. Statut Kazimierza Jagiellończyka z roku 1457 wspomina o zagrodniku, który nie ma roli w trzech miejscach, widocznie więc to był wyjątek, a inni zagrodnicy i kmiecie musieli tak mieć podzielone role. Podobne wzmianki znajdujemy w wielu innych dokumentach. Wtedy więc obecna postać wioski już była ustalona, wytworzyła się zaś ona począwszy od końca wieku XIII-go i przez wiek XIV-ty i XV-ty w czasie wielkiego przewrotu gospodarczego, który się wówczas w Polsce odbył.

W życiu gospodarzem wszystkich społeczeństw daje się rozróżnić dwa okresy — pierwszy, kiedy każdy wytwarza w swoim własnym gospodarstwie to wszystko, co mu jest do życia potrzebne i drugi, kiedy już gospodarz część swych wyrobów i plodów sprzedaje, a za uzyskane pieniądze nabywa znów inne rzeczy do życia mu potrzebne. W drugim okresie odgrywa wielką rolę *pieniądz* i dążeniem każdego gospodarza jest posiadanie jaknajwięcej pieniędzy. Właśnie w XIII-ym wieku w Polsce zaczął się ten drugi okres gospodarki i dlatego ówczesni właściciele ziemi — panujący, duchowieństwo i szlachta — nie chcieli się już zadawać daninami w naturze składanymi, lecz poszukiwali takich osadników, którzyby płacili za otrzymaną ziemię czynsz pieniężny.

Wśród ludności polskiej, przyzwyczajonej do dawnych sposobów gospodarki tacy na razie się nie znaleźli, zjawili się natomiast przybysze z innych krajów, najprzód z Fryzji i Flandryi (tam gdzie obecnie Belgia i Holandia), a następnie z Niemiec. Na Śląsku zjawili się obcy przybysze z Flandryi już w końcu wieku XII-go, w późniejszych czasach dotarli oni do innych dzielnic Rzeczypospolitej.

Z czasem rozwinał się bardzo silny prąd kolonizacyjny, przybywało tych obcych przybyszów coraz więcej i osiadało na ziemiach, oddanych im przez panów świeckich i duchownych, a także przez panującego księcia. A ziemi wówczas w Polsce nie brakowało, bo pokrywały ją przeważnie starodawne nieprzebyte lasy. Oddawał ów właściciel kolonistom kawał takiego lasu, a oni trzebili drzewa, uprawiali ziemię, budowali domy i zagrody, i w ten sposób powstawały setki nowych wsi.

Przybysze zaś owi przynieśli swój sposób budowania domów, swój sposób uprawy roli i swoje zwyczaje prawne. Przeprowadzili ulice, koło niej budowali domy, a gospodarzę zaprowadzali trójpolową tak, że każdy miał swój dział w trzech polach. W ten sposób powstawały wsie w takiej postaci, w jakiej do obecnych naszych czasów przetrwały.

Mamy z owych czasów setki umów spisanych między właścicielami ziemi i przybyłymi osadnikami, w których szczegółowo jest wymienione, na jakich podstawach umowy te były zawierane.

W imieniu kolonistów występował zawsze przywódca ich, zwany *sołtysem*, pod jego kierunkiem dokonywano pomiaru zajmowanego obszaru, zwykle lasu lub pustki — a czasem starej już istniejącej osady, którą na nowo wypadało urządzić. Oznaczono miejsce, które następnie rozmierzano na łany. Dwa były rodzaje łąn, które przynieśli ze sobą obcy koloniści: łąn frankoński, większy, odpowiadający tak zw. włóce królewskiej i łąn flandryjski — mniejszy, zwany także w Królestwie włóką chełmińską. Stosunek wzajemny obu tych łąnów najpewniej był taki, że łąn frankoński wynosił morgów 45, a flandryjski 30. Stosunek ten jednak nie był wszędzie jednaki, każdy osadnik, czyli *kmieć*, jak go nazywają dokumenty ówczesne, otrzymywał swój łąn w trzech polach, prócz tego dostawał kawał łąki. Pastwisko było jedno dla wszystkich wspólne, budulec na domy dostarczał las pański, z tego lasu dostawali później koloniści drzewo na opał.

Więcej ziemi od innych kmieci, bo 2 do 4 łąnów dostawał sołtys, najczęściej do sołtysa należały dwa łąny, zmieszane z łąnami innych kmieci. Jeżeli wieś była królewska lub kościelna, to folwarcznych gruntów nie było wcale; jeżeli zaś kmiecie osiadali na ziemi szlacheckiej, to prawie zawsze zostawiano część gruntu w rękach właściciela, ale folwark taki składał się zaledwie z kilku łąnów i był najczęściej równy lub mniejszy od posiadłości sołtysa.

Sołtys odgrywał ważną rolę we wsi. Był on przedewszystkiem pośrednikiem między panem a kolonistami. Pan zaś, dziedzic, osobliwie jeśli był nim kościół, posiadał liczne przywileje otrzymane od króla; przedewszystkiem zaś miał sądownictwo nad ludnością na jego ziemiach osiadłą. Z chwilą oddania ziemi osadnikom dziedzic ustępował znaczną część tych przywilejów sołtysowi i kolonistom. Sołtys, jako zastępca dziedzica, sprawował sądy wraz z ławnikami, wybranymi z pośród kmieci; sądził on różne rodzaje spraw cywilnych i karnych, z zastrzeżeniem tylko niektórych dla pana. Dziedzic osobiście, lub jego wysłannik, zjeżdżał na ich sądzenie trzy razy do roku, i wówczas sołtys wraz z kolonistami był obowiązany przyjąć go

i ugościć. Kary sądowe w postaci pieniędzy, szły do podziału między dziedzica, sołtysa i poszkodowanego. Prócz tego należał do sołtysa dochód z szóstego lub dziesiątego łanu, prawo pędzenia piwa, wreszcie prawo utrzymywania kuźni i piekarni. Najważniejszym zaś obowiązkiem sołtysa było stawianie się na wyprawę wojenną, jeśli zaszła tego potrzeba. Wszystkie prawa i obowiązki sołtysa były ściśle określone w umowie, obowiązującej obie strony. Widzimy więc, jak ważną rolę ten kmiotek-sołtys odgrywał.

Zwykle koloniści byli zwalniani przez pierwszych lat kilkanaście od czynszu, później zaś płacili czynsz w pieniądzu i w daninach ze zboża, jaj kur i t. d.

Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że za przykładem obcych przybyszów poszła rychło ludność miejscowa.

Zaczęły powstawać wsie na prawie niemieckim, ale kolonistami byli już nie Niemcy, lecz rdzenni Polacy. Powoli w ciągu wieków, stosunki wiejskie zmieniły się zupełnie i już w wiekach XIV-ym i XV-ym spotykamy wyłącznie wsie urządzone i zagospodarowane według wzoru przyniesionego z zachodu. Obej przybysze spolszczyli się zupełnie i na całym obszarze Polski wytworzył się jeden typ kmiecia, siedzącego na łanie gruntu, płacącego czynsz i składającego daniny dziedzicowi. Na czele wsi stali sołtysi, a wsie były urządzone, tak jakieśmy to powyżej opisali. Przyjęła się ta, obca z początku, forma w naszym kraju, przekształciła się nieco pod wpływem miejscowych warunków i dała nam ten typ, ten wygląd wsi polskiej, jaki ona aż do czasów obecnych zachowała.

Polska rosła i bogaciła się wówczas, a w niej wzrastali w dobrobyt kmiecie-gospodarze. To też czasy owe nazywają złotym wiekiem kmiecia w Polsce.

Ten złoty wiek kmiecia w Polsce, to okres niezmiernie ważny w dziejach naszej Ojczyzny. Ruch osadniczy, który się wówczas rozwinął, sprawił, że Polska z napoły pustej stała się ludną. Kmiecie trzebili puszcze, a na ich miejsce zakładali wsie ludne i pola uprawne. Wzięli oni wówczas tę ziemię w posiadanie, w pocie czoła pługami przeorali i pracą własną zdobyli i uświęcili.

„W Polsce XIV wieku — mówi Potkański — odwieczne puszcze i ciemne bory rzędą, ustępuje mrok, światło się przez gąszcz leśną przedziera, słyhać stuk siekier i łomot walących się drzew, a w dalekich leśnych ostępach dziki zwierz przystaje i słucha zdziwiony, z nad moczarów podnosi łos swą cienką głowę i niedźwiedź ospały idzie dalej szukać legowiska, a z bagien zrywa się ptactwo i z krzykiem krąży niespokojnie, bo się wdarł człowiek, który

nań nastaje, trzebi puszcę, osusza bagna i zakłada siedziby. Robi się widniej, jaśniej, przestrzeniej. Wszędzie widać świeżo zorane pola; świeże, jasne, słomiane strzechy chat coraz częściej przerywają dawną głąsę leśną. Wszędzie ruch, wszędzie życie, wszędzie wysiłek ludzki i praca. Zbywa się Polska ówczesna starych przeżytych form, organizacya grodowa powoli upada, w znacznej mierze dlatego, że są już miasta, wychodzą też coraz bardziej z użycia rozliczne dawne daniny, związane z innym gospodarstwem i z innym ustrojem, słowem Polska przechodzi z jednej epoki do drugiej. Prowadzi ją zaś ostatni król Piast (Kazimierz Wielki) do lepszej, szerszej przyszłości i sam zamyka przeszłości podwoje. Z tej to właśnie epoki pochodzi wieś polska — ta sama, którą wszyscy pamiętamy“.

Ofiara dziecka polskiego.

(Wiersz napisany z powodu walki o naukę religii w języku ojczystym w Poznańskiem).

Któreż to dziecko na świecie
Pragnie nauki swej wiary
W mowie przepięknej macierzy,
Nawet nie szczędzi ofiary,
I od ojczystych pacierzy
Nie go odwrócić nie zdoła,
Chociaż jest ciężką dlań szkoła? —
To polskie dziecię!

Któreż to dziecko na świecie
Biegnie do świętej figury,
Serce do Boga podnosi,
Rączki wyciąga do góry,
Płacze i błaga i prosi,
Pragnąc w duszyczce swej czystej
Świętej nauki ojczystej? —
To polskie dziecię!

Któreż to dziecko na świecie
Z chłosty znakami na ciele
Z szkolnej wracając mitręgi
Jest rozkłęzione w kościele,
Wzywa niebieskiej potęgi,
Szuka osłony jej skrzydeł
W świętych obronie prawideł? —
To polskie dziecię!

Któreż to dziecko na świecie
Męztwa przykłady nam daje,
Broniąc ojczystej swej wiary
I bohaterem się staje
Znosząc cierpienia i kary? —
To bohaterskie w swej wierze,
Bogu oddane w ofierze —
To polskie dziecię!

Któż to dziecko na świecie,
Co z Izaakiem na stosie
Życie swe oddać gotowe,
Bo w nieszczęśliwym swym losie
Spełnia rozkazy ojcowe,
W poszanowaniu swej wiary
Idzie na ołtarz ofiary?

To polskie dziecię!

Jan Poleski.

GRZYBY.

Opowiadanie ludowe.

Dawno to już było, dawno bardzo, jeszcze Pan Jezus chodził po ziemi nóżkami świętymi, a Piotr święty, sługa Jego najbliższy, biegł śladem Jego i nie odstępował Pana.

Obydwaj byli biedni, biedni bardzo, bo Chrystus Pan, chociaż Pan świata, żył z jałmużny, jak nędzarz najlichszy, żywił tem i Siebie i sługi Swoje, co mu dali ludzie pobożni.

Raz szli przez wieś, a głodni bardzo, bo już słoneczko wbiło się wysoko, a oni jeszcze nie w ustach świętych, nie mieli dnia tego. Idą smutni, idą cicho, niby promienie słoneczka, przemykające między chaty, aż tu poczuli zapach chleba, pieczonego świeżo. Więc Pan Jezus spojrział na Piotra Świętego i mówi:

— Wstąp Piotrze do chaty i poproś o kawałek chleba dla nas obydwóch, bo strudzeni i głodni jesteśmy i czas już nadszedł, abyśmy pokrzepili siły swoje na drogę dalszą, gdyż jeszcze daleko isé nam potrzeba.

Piotr święty, posłuszny Panu, wszedł do chaty, stanął przy drzwiach pokornie i nieśmiało, w imię Boże poprosił o jałmużnę.

Kobieta wejrzała na oblicze męża świętego i wnet, zdjeta litością serdeczną, ofiarowała podróżnym dwa kołaczki, co tylko z pieca wyjęte, a nadto jeszcze osobno Piotrowi świętemu podpłomyk mały. Uradowany Piotr podziękował kobiecie, schował w zanadrze podpłomyk, jako ofiarowany sobie wyłącznie, a dwa kołaczki wyniósł Jezusowi przed chatę, do podpłomyka się nie przyznając.

Przejrzał Pan myśli sługi Swego, ale nie rzekł; kołaczki pobłogosławił, wziął jeden Sobie, drugi dał Piotrowi. Spożywszy je, puścili się w drogę dalej.

Uszli znowu kawał spory i zbliżyli się do lasu. Piotr święty, strudzony, idąc za Panem, sięgnął w zanadrze i wydobył podpłomyk, aby się posilić. Podpłomyk był przypalony brzegiem w około, więc Piotr święty, zostawując sobie cząstkę smaczniejszą na później, począł najpierw ogryzać placek dookoła. Niestety, placek był niedobry! Każdy kasek rósł mu w ustach, że Święty nie mógł nic przelknąć i prędko jał

wypluwać w krzaki na prawo i lewo wszystko, co miał w ustach.

Chrystus Pan wiedział, co się za Nim dzieje. Zabolalo Go srodze Serce przenajświętsze, że najwierniejszy sługa, najlepszy uczeń nie wierzy jeszcze w Jego wiedzę boską i sądzi, że potrafi coś zdziałać w ukryciu, ale nie odzywał się słówkiem ani jednym.

Weszli w las.

Święty Piotr chwycił się środka podpłomyka i począł jeść chciwie. Ale serce budziło się w nim, wyrzucało mu, że zdradzał Pana najlepszego, że nie dzielił się z nim wszystkim, co posiada — więc kęs każdy znowu rósł mu w ustach, smak tracił, że święty, co wziął do ust wypuł znowu, tak iż ani kawałeczka jednego nie mógł przelknąć.

Wtedy Chrystus odwrócił się i spojrział smutnie na towarzysza, że pod tym wzrokiem, który do głębi przenika, opuścił głowę z lękiem i trwogą.

— Piotrze, Piotrze! jak mogłeś myśleć, że coś ukryjesz przedemną. Zmarnowałeś chleba kawał, na który ciężko ręk tyle pracowałeś, a dar boży należy szanować. Chcę jednak, aby kęsy te nie zginęły bez pożytku i zamieniam je w grzyby. Ludzie, zbierając je, przypominają będą uczynek Twój niedobry, Tobie za karę i na zmartwienie, aż do końca świata.

I natychmiast wszędzie tam, gdzie upadły cząstki placeka przeżutego powstały grzyby; po brzegach lasu gorsze: kozice, granatki, liszki, a wśród lasu grzyby białe prawdziwe. A wszystkie one mają kształt dziwny i pokazują się co roku dopiero około dnia, świętemu Piotrowi poświęconego.

Głupota czy bezczelność?

P. Stapiński spotyka się często z wyrzutami nawet od członków swojego stronnictwa z powodu kumania się ze socyalistami. Tłumacząc się z tego, powiada, że im więcej się starzeje i nabiera doświadczenia, tem bardziej staje się radykalnym.

Tymczasem ci, którzy czytają jego „Przyjaciela Ludu“ i posiadają to, czego p. Stapiński ma coraz mniej — mianowicie zdrowy rozum i uczciwość polityczną — widzą, że p. Stapiński pod wpływem swych sojuszników socyalistów staje coraz bardziej albo głupszym, albo bezczelniejszym. Świadczy o tem choćby ostatni 39 numer jego pisemka.

W wiadomościach politycznych na str. 11 tak pisze:

„W strachu przed ludem przewyższają wszechpolacy już nawet stańczyków. Organ ich „Słowo Polskie“ wezwało rząd austriacki, aby nad Galicyą roztoczył ostry dozór policyjny, tak

się boją, aby rewolucya z Rosyi nie przedarła się do Galicyi“.

A jak wygląda ta „rewolucya“ i ci, którzy ją tu przenoszą, a przed którymi ostrzega „Słowo Polskie“, świadczą słowa p. Stapińskiego umieszczone na następnej stronie tego samego numeru „Przyjaciela“, gdzie nazywa tych niby rewolucjonistów zbrodniarzami i tak pisze:

„Przestroga. W różnych stronach Galicyi, w Wadowicach, Białej, Krakowie, Jarosławiu i t. d., zaszły ostatniemi czasy kradzieże, dokonane z niezwykłą śmiałością. Poszlaki wskazują, że rozbojów tych dokonali bandyci z Rosyi, a zachodzi obawa, że zbrodniarze wypłoszeni z miast przeniosą się do gmin wiejskich. Strzeżcie się tedy gospodarze nięznanych włoścogów i zamykajcie dobrze swoje obejścia domowe.“

Przed takimi właśnie „rewolucjonistami“ przestrzegało „Słowo Polskie“. Istotnie w ostatnich czasach wydarzyło się w Galicyi kilka wypadków nadzwyczaj śmiałych grabieży, urządzonych przez ludzi z Królestwa Polskiego. Skąd się to wzięło? Gdy bracia nasi pod Moskałem, korzystając z osłabienia rządu rosyjskiego, zaczęli dopominać się o swoje prawa, socjaliści ogłosili, że nadszedł czas, ażeby urządzić w Polsce rewolucyę i zaprowadzić nowy porządek socjalistyczny. Uzbrowili więc swoich zwolenników i rozpoczęli walkę nie tylko z rządem, ale z ludźmi innych przekonań politycznych, mordowali robotników polskich, którzy nie chcieli słuchać ich komendy i wytworzyli w kraju ogromny zamęt. W tym zamęcie wielu ludzi odzwyczaiało się od uczciwej pracy, a chcąc żyć lekko, a nie pracować, poczęli mordować i rabować nie tylko po miastach ale i po wsiach. Teraz, ci niby „rewolucyoniści“ zaczynają przenosić się do Galicyi. Obowiązkiem tedy organów rządowych, utrzymywanych z naszych podatków, jest zabezpieczenie mienia i życia tutejszych mieszkańców. Gdy się ostrzega przed takimi zbrodniarzami, to p. Stapiński, zaślepiony zaciekłością partyjną, udaje głupszego niż jest i pisze, że wszechpolacy boją się ludu.

Ostrzega też często swoich czytelników, żeby nie czytali innych pism, bo wie, że poznaliby się wtedy na jego obłudzie.

Jak to rozumieć?

Michał: Czy wtedy, gdy nastanie powszechne prawo głosowania, to znaczy, gdy chłop każdy będzie miał równy głos z panem, samych chłopów będziemy wybierać do parlamentu? Bo myślę sobie, że kto wie, czy się tam na wszystkim wyznamy.

Wojtek polityk: Natura ludzka jest taka sobacza, że zawsze człowiek woli sobie coś dobrego zrobić, aniżeli drugiemu. Naiwnym więc byłby ten, ktoby myślał, że gdy nadal zostaną ci sami posłowie, będą się o nas troszczyli. Trzeba zerwać ze złudzeniem i wybierać ludzi dzielnych, miłujących sprawę chłopską, narodową. Nie znaczy to, żebyśmy wybierali samych chłopów; w parlamencie potrzebni są ludzie różnych warstw i zawodów, potrzebni nie tylko rolnicy, ale prawnicy, inżynierowie i profesorowie itd. Ustawy wtedy są dobre, jeżeli, tworzą je ludzie rozumiejący się na rzeczy, która wzięta jest pod obrady. Wybrani jednak przez nas posłowie muszą iść z nami, muszą być oddani sprawie naszej, ludowej i narodowej. Posłowie tworzą nie tylko ustawy, ale sprawują także kontrolę nad rządem, z nimi rząd musi się rachować. To też jacy są posłowie, taki jest rząd. Warto więc potrudzić się nad wyborem dobrych posłów. Stańcieżycy dotąd nas za nie mają, dopóki widzą, że my nie stanowimy żadnej siły, gdy jednak spostrzegą, że bez nas ani rusz, to i uprzedzeń się wyzbędą i chłopa za swego brata nie będą się wstydzili uważać. Wtedy inaczej zaczną myśleć i nam dobrze życzyć. My tego tylko żądamy, ażeby zakasali rękawy, żeby pracowali gorliwie nad podniesieniem oświaty, uprzemysłowieniem kraju, żeby zaopiekowali się wychodźcami i w ogóle pracowali w pocie czoła nad poprawą naszej doli. Wtedy zniknie nienawiść i zobaczą, jak my ich kochać potrafimy.

Michał: A co będzie z Rusinami, bo ich tam moc będzie i kto wie, czy nas nie wyścigają za San?

Wojtek polityk: Obawa przed Rusinami nie dla nas. Raz, że ustawy zabezpieczą nam na zawsze potrzebną większość, gdyż nas więcej w kraju, po drugie jeśli wywołają walkę, my nie będziemy się jej obawiali. Walki niech się boi niezdara, tchórz, my się jej nie boimy. Rusini, gdy zobaczą, że z Wiednia pomocy przeciw nam nie dostaną i muszą wszelki spór załatwić w kraju bez zdradzieckich pośredników wiedeńskich, że z nami nie żarty, przestaną judzić przeciwko nam i pójdą w pracy gospodarczej z nami ręką w rękę.

Gdy zobaczą, że usamodzielniona Galicya nie tylko Polaków ale i ich z nędzy i ciemnoty do dobrobytu i oświaty podnosi, sami napędzą niepoczeiwych agitatorów, którzyby zechcieli rozbić zgodę Polaków z Rusinami.

Michał: Zgoda, Wojtek, od dzisiaj jestem nieugiętym zwolennikiem powszechnego prawa głosowania i to nie tylko do parlamentu ale i do sejmu krajowego. *Świt.*

Chocimskie zwycięstwo.

9 października 1621 roku, stanął pokój, który zakończył wojnę z Turkami, nękającą Polskę za panowania króla Zygmunta III. Pokój ten poprzedziło chocimskie zwycięstwo, jedno z tych, które nieśmiertelną sławą okryło rycerza polskiego. 300 tysięcy ludzi przyprowadził sułtan Osman pod Chocim, gdzie okopał się z siłami polskimi, wynoszącymi zaledwie 65 tysięcy hetman Jan Karol Chodkiewicz. Więcej wojska, wyczerpane wojnami ze Szwecją i Moskwą oraz smutną klęską cecorską, gdzie znalazł śmierć stary hetman Żółkiewski, Polska postawić nie mogła, tem bardziej, że wybryki możnych panów paraliżowały dobre chęci. Od 2 września do 9 października trwały walki zaciekle. Jednak ni śmierć Chodkiewicza, ni choroba królewicza Władysława, który brał udział w wyprawie nie pozbawiły ducha żołnierza polskiego. Wreszcie Osman poniosłszy olbrzymie straty zgodził się na zawarcie pokoju. A czas już był najwyższy. Ostatnia beczka prochu wychodziła w polskim obozie. Obok wojsk polskich dzielnie spisywały się kozackie zastępy prowadzone przez Konaszewicza Sahajdacznego. Atamam ten wierny Polsce potrafił ująć w karby niesfornych zaporozców, którzy to właśnie swojemi napadami i grabieżami na miasta tureckie, sprowadzili na Polskę tę długotrwałą wojnę. W 52 lat później te same chocimskie pola były świadkami świetnego zwycięstwa, jakie nad Turkami odniósł Jan Sobieski.

Głosy o ustawie łowieckiej.

Zieleniów (pow. rohatyński).

My gospodarze w Zielenowie, zebrani w czytelnym, w liczbie około trzystu, takżeśmy omówili ustawę łowiecką, bo i u nas rozmnożona jest dzika zwierzyna, że trudno dać sobie radę. Co kto zasieje, to ta kara Boża zniszczy, a jest tyle tego, jak owiec na pastwisku. Pan dzierzawca trzy lata nie polował i rozmnożyło się to nieszczęście, że trudno wytrzymać. Na polach i sadach zniszczą wszystko, a my nie mamy się u kogo uzależnić. Procesowaliśmy się już o tę szkodę i dopłaciliśmy jeszcze do tego i sprawiedliwości nie znaleźli, chociażśmy się nachodzili od Annasza do Kajfasza. A panowie, to się tylko z nas naśmiali, że chłop taki durny.

Ze wszystkich okolic piszą o tem do naszej „Ojczyzny“, więc i my także na zebraniu w Czytelnym uchwaliliśmy żądać od sejmku, aby taką zaprowadził nową ustawę łowiecką, aby nie była dla nas krzywdą ale ażeby wolno było każdemu gospodarzowi na swoim kawałku pola

zabić wszelką zwierzynę bez wszelkiego pozwolenia i certyfikatu na swoim kawałku pola, które w pocie czoła obrabia i za które ciężki podatek płaci.

Przecież to straszna niesprawiedliwość: chłopu nie wolno iść do pańskiego lasu i na pole, a panu wolno dziką zwierzynę karmić chłopską pracą, pan będzie zajadał mięso i naśmiej się z chłopem, który tę zwierzynę utuczył. Doprawdy aż serece boli! I niech to prosty rozum pojmie, czy ta dotychczasowa ustawa była słuszną? Dla pana to była uciecha a dla chłopca potępienie!

Gdyby Sejm nie zechciał tej ustawy tak uchwalić, jak sprawiedliwość każe, to powstanie z tego straszna burza. Dosyć już mamy tej krzywdy, którą cierpimy przez to, żeśmy dookoła otoczeni pańskimi lasami i znosimy tak wielkie szkody od tych psotników. Zresztą zgadzamy się na to, co uchwalili włóścianie na zebraniu w Hucisku Oleskiem, dnia 22 maja.

Członkowie Czytelnym Polskiej.

Listy od przyjaciół.

List z „aresztu“ ek. Sądu powiatowego w Solce na Bukowinie. Wszystkim czytelnikom ulubionego tygodnika „Ojczyzny“, członkom „Koła polskiego“ w Czerniowcach, posłom polskim w Wiedniu i wszystkim szanownym rodakom podaję na tej drodze do wiadomości, że zostałem przez c. k. adjunkta sądowego w Solce Jana Hołotę, rusina na 14 dni aresztu skazany, którą to karę właśnie teraz odsiaduję, jedynie zato, że litością zdjęty, prosilem, ażeby ustało bezprawne prześladowanie rodaków Jana Niedzieli i Macieja Cecha w Nowem Sokołcu, o których niewinności miałem najpewniejsze przekonanie.

O nadanej mi karze aresztu nie wstydzę się kochanych rodaków uwiadomić, bo znoszę ją cierpliwie, jedynie za litość nad niewinnie prześladowanymi rodakami.

Nareszcie modłę się serdecznie za Pana Hołotę, żeby mu Pan Bóg wszechmocny dozwolił tej sprawiedliwości, jaką na mnie wykonał, na sobie samym doczekać.

Z powyższego listu macie kochani bracia najlepsze wyobrażenie, jak my Polacy na Bukowinie jesteśmy w oczach pana Hołoty rusina bardziej od zwierząt upośledzeni, bo pastwienie się nad zwierzętami jest ustawą wzbronioną, zaś za litość Polaka nad bratem pan Hołota karze surowo.

Sprawiedliwości konstytucyjnego państwa austriackiego, gdzie cię szukać?

Józef Kurudz gospodarz z Plesz.



Zygmunt III.

Z ziemi mieleckiej.

Kto lud rozpaja? Ludowcy, których słusznie nazwano gautschowcami, bo austrackiemu ministrowi Gautschowi łapy lizali za to, że chciał nasz kraj sromotnie pokrzywdzić, wyklinają ciągle stańczyków, że rozpajają lud wódką i tylko dzięki wódecce wychodzą na posłów. Ale ten, co się na drugich oburza, że źle robią, powinien świecić przykładem. A jeśli kto, to wybraniec narodu, świecznik, na który oczy całego okręgu wyborczego są zwrócone, powinien baczyć, na to, aby źle nie robił, jeśli nie przez wzgląd na zbawienie swej duszy, to przynajmniej z pamięci na mandat poselski.

Zapomniał o tem poseł Krempe, prawdziwa perła i gwiazda między gautschowcami. Panu Stapińskiemu licho idzie w Banku parcelacyjnym, z którego taka tylko dla niego korzyść, że mu jego gazetkę utrzymuje, ale ziemi z Banku już nikt kupować nie chce, bo drożej sprzedaje ten dobroczyńca chłopu aniżeli żydzi. Więc poprosili gautschowcy pana posła Krempe, aby im przy interesach parcelacyjnych swą godnością poselską dopomógł do rozparcelowania kupionych na parcelację obszarów dworskich.

Dnia 13 września urządził poseł Krempe w jednym szynku żydowskim w Mielcu pijatykę dla ludowców, którzy na rachunek pana posła mogli się urznąć jak ostatnie bydło, a pan poseł zapraszał wszystkich na niedzielę na wiec do Podleszan, gdzie Bank parcelacyjny dworskie dobra parceluje. Zdaje się jednak, że chodziło nie tyle o „gautschowskie oświecenie“ chłopów, ile o parcelację Podleszan. A po tych politycznych obradach w szynku wychodzili ludzie pijani i zataczali się, a żydzi śmiali się i z posła i z jego bezinteresownych przyjaciół.

Ciężko mi się zrobiło na sercu, gdy widział, jak to poseł ludowy rozpaja i do świń podobnymi czyni swych wyborców, których oświecić i poprawić powinien. Śmieją się i hańbują ludowcy na Wilka, że kradł w Radzie państwa papier, ale nie wiem, jak nazwać tego, co kradnie chłopu polskiemu godność i duszę człowieczą i w błocie je wala? Powiadano mi, że ludowcy nakłaniają lud, aby przestał pić gorzałkę i do Eleuteryi się zapisał. A możebyście na początek tam swego posła Krempe zapisali?

Kolodziej.

Sichów (pow. lwowski).

Pozalić się muszę w naszej gazecie na te stosunki, jakie we wsi panują. Przykro jest czytać, jak ludzie się gdzieindziej oświecają i wznoszą w dobrobyt, a tu tymczasem wszystko śpi. W całym kraju ruch ludowy się wzmagają, chłopci razem się jednoczą i pracują, aby nie dołączyć się do mniejszości. A w naszej wsi co się dzieje? Powstała tu przed trzema laty czytelnia, a za-

łożyli ją panowie akademicy ze Lwowa. Z początku jeszcze zbierali się ludzie na odczyty, czytali dużo. A dzisiaj to jak kto ze Lwowa przyjedzie, to ludzie wolą iść do karczmy, niż na odczyt. Założono tu Kółko rolnicze, a dziś o niem nikt prawie nie wie; życie w niem zamarło zupełnie. A wiecie bracia dlaczego to wszystko? czemu w naszej gromadzie taki upadek? Bo ludzie się zanadto rozkochali w wódecce i pijaństwie i tam szukają rozrywki. I dlatego to były u nas w tym miesiącu morderstwa i napady na karczmę, bo ludzie zaczęli stawać się podobni do zwierząt przez to przebrzydłe pijaństwo. Wstyd gospodarzom, że tak poniżają swoją godność człowieka!

Piszę to z bolem wielkim serca; może się opamiętają ci nieszczęśliwcy i zmieniają swoje życie, czego im najszczerzej życzę. Pozdrawiam Szanowną Redakcję i kochanych czytelników.

Eleuteryk.

Siedlec (pow. bocheński).

Ze wszystkich stron kraju czytam listy w naszej „Ojczyźnie“, tylko z naszej wioski jeszcze nikt nie zabrał głosu. Postanowiłem więc przesłać „Ojczyźnie“ kilka słów o naszej wiosce i co się w niej dzieje.

Otóż Siedlec jest dość narodowo uświadomiony, chociaż nie przychodzą tu teraz gazetki, bo gospodarze dopiero na zimę zawsze je prenumerują. Że nasza wioska przoduje niejako okolicy, to mamy to do zawdzięczenia wybitnym jednostkom w gminie. Nie chcę ich wymieniać, bo sąsiedzi przeczytawszy tę korespondencję sami się domyślą, kto to jest. Dość tylko wspomnieć pracę w „Kółku rolniczym“, które dość pomyślnie się rozwija. „Kółku rolniczemu“, jego przewodcom a nie trzeba też zapominać i o radzie gminnej — mamy do zawdzięczenia, że nie mamy tu ani jednego żydka, ani jednego wyszynku a „Kółko rolnicze“ posiada za to dwa bogate sklepiki, z których dochodu wybudowano prawie szkołę miejscową, a teraz z braku miejsca w nowej szkole użyczył Zarząd „Kół. rol.“ bezpłatnie sali w swym trzecim domu na naukę. Szczegółowy opis Siedleca odkładamy do następnej korespondencji. A teraz chcę opisać nasze ostatnie zgromadzenie.

Otóż 16 września b. r. mieliśmy tu zgromadzenie gospodarzy z Siedleca, Gierczyc i Moszczenicy, aby dokonać wyborów do „Spółki drenarskiej“, którą tu przed dwoma laty zawiązało kilku gospodarzy z tych trzech wsi. Po zagajeniu zgromadzenia przez jednego z gospodarzy, zaczęto się namyślać nad tem, czy drenowanie pól przyniesie im jaki pożytek. Podnoszono różne zarzuty, ale przy końcu wszyscy jednogłośnie przystąpili do tejże spółki. Przystąpiono następnie do wyboru do zarządu, do którego weszli po dwóch przedstawiciele

z każdej wsi. I tak: z Siedleca J. Chmielowski i A. Korbut jako zastępcy, z Gierczyc J. Zajac i Sz. Duda jego zast. wreszcie z Moszczenicy Sz. Wróbeli W. Mleczo jego zast. Ci dopiero pośród siebie wybiorą na zebraniu zarządu swego przewodniczącego, którym prawdopodobnie zostanie J. Zajac z Gierczyc. Chociaż kilku gospodarzy z Moszczenicy wniosło przedtem rekurs przeciw drenowaniu pól, sądzą jednak, że cała sprawa pójdzie po myśli ogromnej większości, która drenowania w jak najkrótszym czasie oczekuje. A do tego zapłacenie $\frac{1}{3}$ kosztów z morga — bo resztę kosztów zaspokoi subwencya, to nie wielka suma a pożytek duży.

Po skończeniu wyborów do „spółki drenarskiej“ wygłosił delegat krakowskiego Koła akad. T. S. L. akad. Wojciechowski odczyt pod tytułem, „O położeniu Polaków w trzech zaborach w chwili obecnej“. Słyszeliśmy i o „ruszczeniu“ ludu polskiego na kresach wschodnich, o „czechizowaniu“ na Śląsku, o „giermanizacji“ w Księstwie Poznańskim. Nie zapomnieli wspomnieć i o spółkach wszelkiego rodzaju, które gospodarzom tak znakomity pożytek przynoszą. To też nie jedna myśl rzucona przez prelegenta znalazła potwierdzenie u zgromadzonych. Dlatego bardzo jesteśmy wdzięczni Kołu akad. T. S. L. w Krakowie za urządzenie odczytów i pogadanek. Widać, że teraz młodzież nie wstydi się swych braci włościan, lecz zbliża się do nich i pracuje razem z nimi, zadając przez to klam tym, którzy twierdzą, iż teraźniejsza młodzież, to tylko „rozpolitykowana“ i że „te czytelnie w okolicy, to placówki do przyszłych wyborów“.

A teraz odzywam się do was czytelnicy „Ojczyzny“. Po przeczytaniu gazetki nie chowajcie jej, ale dajcie swemu sąsiadowi do przeczytania, boć nie wszystkim stać na to, aby sobie zaprenumerowali gazetkę pożyteczną. Nie zatrzymujcie u siebie tego, co sami wiecie, ale czy to przez pogadanki, czy to to w inny sposób rozpowszechniajcie oświatę, bo przez oświatę prowadzi droga do Wolności.

Pozdrawiam Czytelników i Szan. Redakcyę.
Przyjaciel.

Z całej Polski.

W zaborze rosyjskim.

Statystyka bandytyzm w Królestwie. Według obliczeń jednego z pism, w ciągu sierpnia, bandyci dokonali 86 napadów i zrabowali 24.222 rb. Rabunków w sklepach było 54 na sumę rb. 14.703; napadów na mieszkania prywatne — 5, przyczem zrabowano 375 rb. Na ulicy opryszkali obrabowali 37 osób, na sumę rb. 9.144.

Polska „Oświata“ na Ukrainie.

Onegdaj zatwierdzona została ustawa Polskiego Towarzystwa „Oświata“, którego działalność obejmować będzie miasto Kijów oraz gubernię kijowską. W myśl statutu Towarzystwo ma na celu podniesienie umysłowe i moralno wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, głównie zaś szerzenie wśród niego oświaty w języku rodzimym, obejmując swoją działalnością Kijów i gubernię kijowską, w tym celu Towarzystwo ma prawo: a) zakładać biblioteki, muzea, czytelnie, księgarnie i t. p.; b) urządzać wykłady, odczyty, kursy ogólnokształcące, przedstawienia teatralne, wieczory literackie i muzyczne, koncerty, wystawy i t. d.; c) urządzać stypendya dla uczącej się młodzieży, zakładać szkoły i przytulki dla dzieci i dorosłych, ochronki, biura pracy i inne zakłady oświatowe i dobroczynne; d) ogłaszać konkursy i wyznaczać nagrody za najcenniejsze utwory piśmiennictwa i nauki.

Tak więc, po raz pierwszy od wielu lat społeczeństwo polskie będzie miało możność przystąpić zupełnie jawnie do twórczej pracy nad podtrzymaniem i wzmocnieniem polskości na kresach ruskich.

W niedzielę odbyło się w Kijowie pierwsze zebranie ogólne Towarzystwa „Oświaty“. Dotychczas na cele Towarzystwa złożono już 2.785 rb. składek.

Nie wątpimy, że wszyscy Polacy na Ukrainie nie tylko zasiłkami pieniężnymi, ale i ofiarną pracą osobistą przyczynią się do rozwoju Towarzystwa „Oświaty“. Daj Boże, aby ten posiew jaknajprędzej obfity plon przyniósł!

Zjazd duchowieństwa polskiego odbył się w Włocławku pod przewodnictwem znanego ks. biskupa Zdzitowieckiego. Zjazd ten trwał kilka dni i toczył obrady nad najważniejszymi sprawami. Ojciec św. Pius X. oświadczył na zapytanie listowne ks. bisk. Zdzitowieckiego, że uważa podjęte obrady duchowieństwa i ich pracę za bardzo pożyteczną i pobłogosławił zjazdowi. Na zjeździe tym kładziono silny nacisk na to, że duchowieństwo winno iść ręką w rękę z całym narodem, że wszelkimi sposobami starać, aby nie dopuszczać do wytworzenia klerykalizmu t. j. odrębnych dążeń duchowieństwa, niezgodnych z dobrem i interesami narodu, bo duchowieństwo z narodem powinno stanowić jedną harmonijną całość i mieć tylko starania, aby naród umoralniać i do Boga prowadzić.

Nowe szkoły w Królestwie Polskim. Macierz szkolna Królestwa Polskiego, nie próżnuje, ale bierze się żywo do zakładania w Królestwie Polskim szkół polskich.

Zarząd główny Macierzy szkolnej złożył kuratorowi warszawskiego okręgu naukowego podanie o pozwolenie otwarcia w początku nadchodzącego roku szkolnego następujących szkół Macierzy:

Średnie szkoły męskie, czyli gimnazya w Piotrkowie, w Płocku, w Białej siedleckiej, w Wieluniu, w Sieradzu, w Sokołowie, w Sandomierzu, w Kutnie, w Zduńskiej Woli, w Zawierciu, w Warszawie, w Kielcach i w Sochaczewie.

Jednoklasowe szkoły początkowe, (miejskie i ludowe):

W Warszawie: 14 szkół, na Pradze — 1, w Mokotowie — 1, na Saskiej Kępie — 1; w gubernii warszawskiej: w 8 miastach i 9 wsiach; w gubernii kaliskiej: w 7 miastach i 2 osadach; w gubernii kieleckiej: w 3 miastach i 2 wsiach; w gubernii lubelskiej: w 5 miastach, w 2 osadach i 6 wsiach; w gubernii łomżyńskiej: w 3 miastach, w osadzie jednej; w gubernii piotrowskiej: w 7 miastach, w 3 osadach i 7 wsiach; w gubernii płockiej: w 2 miastach; w gubernii radomskiej: w 6 miastach i 3 wsiach; w gubernii siedleckiej: w 6 miastach, w 2 osadach i 14 wsiach; w gubernii suwalskiej: w mieście Suwałkach jedna szkoła miejska jednoklasowa.

Ogółem Macierz szkolna w nadchodzącym roku bieżącym zamierza powołać do istnienia 153 szkoły męskie, w tem 24 szkoły średnie (8-mio, 6-cio i 4-klasowe). Jedną szkołę 4-klasową żeńską, oraz 128 szkół mieszanych.

Nie potrzeba dodawać, że, aby te wszystkie szkoły utrzymywać, na to potrzeba wielkich pieniędzy, które się niewątpliwie znajdują, bo rodacy nasi w Królestwie Polskiem są nader ofiarni. Gdybyśmy w Galicyi umieli się zdobyć na równą ofiarność, to i nasze Tow. Szkoły Ludowej mogłoby zakładać szkół więcej, niż to czyni obecnie.

W zaborze pruskim.

Mały męczennik. W Koźminie dnia 24 bm. nauczyciele tak zbili pewnego chłopca w szkole, że sam rektor pobiegł po lekarza, gdyż chłopiec był bezprzytomnym. Biedne dziecko polskie!

Wydaleni. W Poznaniu postanowiono na konferencji wywalić z szkół płatnych wszystkie oporne na nauce religii dzieci. Tak wydano już ze szkoły obywatelskiej małego Skierskiego i zapowiedziano, że do żadnej płatnej szkoły w Poznaniu go nie przyjmą. Chłopiec uczył się bardzo dobrze.

Ukarany notaryusz Polak. Adwokatowi Wyczyńskiemu w Brodnicy władza odebrała notaryat, ponieważ spisał kontrakt, dotyczący sprzedaży majątku niemieckiego, który nabył podstawiony z polskiej strony Niemiec. Władza posądza mec. Wyczyńskiego, że o tem wiedział i świadomie działał na szkodę niemieczyny.

Rozgłosu światowego nabrała już sprawa traktowania dziatwy polskiej w pruskiej szkole z powodu niemieckiej nauki religii.

Papież już jest dokładnie powiadomiony

o tem, co się u nas dzieje. Zachodziła obawa, iż ze względu na potęgę niemiecką Stolica Apostolska zajmie wobec nas nieprzychylnie stanowisko, gdyż Berlin i część centrowców niemieckich wysilali się na to, aby nas w jak najgorszem wystawić świetle, a podsekretarz stanu Merry del Val objawiał wielkie obawy wobec Prus. Teraz gdy Ojciec św. został dokładnie powiadomiony o naszych stosunkach, Kurya rzymska nabrała wręcz przeciwnych od pierwotnych przekonań. Zwrot ten jest bardzo ważny, bo głos Ojca św. może wywrzeć decydujący w walce o polską religię wpływ.

Nowy zakaz. Dyrekcya kolejowa w Bydgoszczy rozporządziła, że na stacyach kolejowych wolno jedynie telegrafować w języku niemieckim. W reszcie ucywilizowanego świata można telegrafować jak się komu podoba, byle tylko urzędnik mógł odczytać poszczególne litery telegramu. Ale w „konstytucyjnym“ państwie niemieckim, inna sprawiedliwość dla Niemców, inna dla Polaków.

W Poznaniu opór dzieci przeciwko niemieckiemu wykładowi religii objawia się już w kilku szkołach. Pierwsze odmówiły odpowiedzi i oddały katechizmy niemieckie dzieci na Wildzie, Za ich przykładem poszły szkoły przy ul. Wszystkich świętych i na św. Marcina. Obecnie strajk objął także szkoły przy ul. Comeniusza i na Winiarach. Opór stawiają głównie dziewczęta. Zaszło już kilka wypadków surowego karania opornych dzieci. Wszędzie nauczyciele i rektorzy grożą przedłużeniem obowiązku uczęszczania do szkoły do 16 r. W jednym wypadku nawet nauczycielka usiłowała nastraszyć dzieci zapowiedzią, że oddane zostaną na przymusowe wychowanie. Oczywiście są to tylko pogroźki, których przeprowadzenie jest z wielu względów niemożliwem. Nie złamią one też oporu dzielnej dziatwy poznańskiej.

Męczeństwo polskich dzieci. Nie dawno pisaliśmy o tem, że Prusacy za najlepszą broń w celu zmuszenia dzieci polskich, aby się nauczyły religii po niemiecku, uważają bicie. I rzeczywiście we wszystkich pismach poznańskich pełno wiadomości o tem, że nauczyciele biją i katują małe dzieci za to, że swoją ojczyną i wiarę miłują a rodzicom, co nie pozwalają im w obcym języku się modlić, są posłuszne. Jako przykład tego, jak obchodzą się Prusacy z dziećmi polskimi, podajemy zdarzenie, opisane w „Dzienniku Kujawskim“: Marcin Szydłowski z Markowie, w powiecie strzelińskim, przyprowadził nam dzisiaj dwie dziewczynki z swej wsi 9-letnią Józefę Simińską i 10-letnią córkę swą Maryannę Szydłowską. Obie zostały przez tamtejszego nauczyciela w bezprzykładny sposób pobite. Szydłowska ma na czole sińce i guzy, zadane jej ręką wychowawcy pruskiego. Mała Simińska pokazywała nam na główce miejsca powyrywanych włosów przez tego samego pedagoga pruskiego. Prócz tego bite było to biedne dziecko polskie pięścią po twarzy

i trzecią po plecach, dziecko było wskutek pobicia i wystraszenia dwa dni obłożnie chore.

Obie dziewczynki należały do tych, które nie chciały odpowiadać w nauce religii w języku niemieckim.

Nowe pismo w Poznaniu zaczęło wychodzić pod tytułem „Kuryer Poznański“. Z upadkiem dawniejszego „Kuryera Pozn.“ potrzeba wielkiego pisma dla zaboru pruskiego stała się palącą. Numer okazowy przedstawia się bardzo dobrze tak pod względem treści jak formy. Według programu „Kuryera Poznańskiego“, będzie nowe pismo działało w kierunku narodowo-demokratycznym, przyczem opiera się będzie na gruncie katolickim. Pismo to wzięło sobie za zadanie pracować nad wyrobieniem politycznej i obywatelskiej dojrzałości i świadomości ludu polskiego, przyczem uwzględnione mają być w obszernej mierze sprawy gospodarcze i społeczne, jako też praca nad podźwignięciem narodowej oświaty.

Program jak widzimy obszerny i słuszny, ogarniający całokształt życia narodu, żyjącego w trudnych i nader nieprawidłowych warunkach. Za gazetą tą stoi szereg wybitnych polityków, pomiędzy innymi posłowie: Dr. Antoni Chłapowski, Dr. Alfred Chłapowski, Bernard Chrzanowski, hr. Maciej Mielżyński, Dr. Felicyan Niegolewski i Dr. Witold Skarzyński. Również prezes Centralnego komitetu wybor-



Jan Karol Chodkiewicz.

czego Dr. Krysiewicz oraz p. Dr. Roman Szymański, wybitny literat, właściwy twórca ruchu ludowego w Poznaniu. Nowemu wydawnictwu Szczęść Boże!

Wiadomości.

Rozruchy w Rosyi. Według wiadomości nadeszłych z Petersburga znajduje się Rosya w przededniu groźnych rozruchów chłopskich. W niektórych powiatach południowych powpędzali chłopci dziedziców, pomarnowali pałace i zabrali ziemię. Chłopi zbroją się, aby z bronią w rękę wystąpić przeciwko wojsku. W innych miejscowościach też nie lepiej. W okolicach Wiatki podnieśli włościanie w 17 wsiach bunt i wymordowali policyantów. Gazety rosyjskie oskarżają rząd, że włościanom nie daje i obawiają się powszechnego powstania. Tylekroć o tem pisano, a dotąd bunt, tyle razy zapowiedziany, ogólniejszych nie przybrał rozmiarów.

Polacy w Danii. Ks. Ortved, Duńczyk, znany przyjaciel i opiekun ludu polskiego, wychodzącego za robotą do Danii, dla którego wystawił kościół w Mariebo, na wyspie Laaland, ze składek, zbieranych osobiście we wszystkich dzielnicach Polski, zniechędził się do pracy misyjnej, opuścił Mariebo, osiadł w Slagelsee i tam w swojej kapliczce domowej odprawia nabożeństwa dla garstki katolików miejscowych, zresztą zaś oddaje się pracy na polu historii. Utworzony przez niego dom misyjny i kościół w Mariebo nie są obsadzone, bo biskup katolicki w Kopenhadze nie miał wolnego księdza świeckiego, zakonnego klas nie chciał tam stałe umieścić, aby niezły król w Danii nie sarknął, że mu zabierają posterunek parafialny, przez księdza świeckiego założony. Tymczasowo dojeżdżał do Mariebo, do Polaków, ks. Knapen, holender, zakonnik w Tow. Maryi, stałe mieszkający w Rockilde na wyspie Seeland. Mówi on po polsku dobrze. W r. z. odwiedził on 500 dworów w Danii, w których Polacy jako robotnicy byli zajęci, niosąc im pomoc nietylko duchowną, ale i materialną przez bronienie ich interesów i strzeżenie przez nadużyciami. Liczba Polaków obojej płci, po Danii rozrzuconych wynosi 5.000.

Szarada:

Pierwsza z trzecią jest to nędza,
Która strachu w śnie napędza,
Druga z pierwszą często głosi,
Że na biedę się zanosi.
Trzecia z pierwszą zaś czemś będzie,
Co w pokoju ujrzyć wszędzie;
W oknie, we drzwiach lub na ścianie.
Z całości nazwa powstanie
Ludzkiej ułomnej własności,
Domysł sprawia dość trudności.

Jako nagrodę przeznaczamy książkę „Wiek pary i elektryczności“.

Rozwiązanie zagadki, umieszczonej w nr. 39:

1. Zającowi najbardziej dokuczają zęby, gdy go pies gryzie.

2. Liter w alfabecie jest 7: a, l, f, a, b, e, t.

3. Przy obiedzie najpotrzebniejsze są usta.

Wszystkie trzy zagadki rozwiązał jedynie pan Stanisław Krzysik z Rzeszowa, któremu też równocześnie z nrem 41 „Ojczyzny“ posyłamy nagrodę.

Rozwiązanie częściowe nadesłali: Kółko rolnicze w Zaborowie, Paweł Styliński z Pożoritty, Wojciech Filipowski ze Zwiernika (wierszem). Wł. Piaskiewicz z Kołomyi, Piotr Kuśnierczyk z Krasnej (wierszem), Marya Ullmanówna z Rozwadowa, Tadeusz Sołtykowski z Dębicy, ks. Zarytkiewicz z Dębicy i Rudolf März ze Stanisławowa.

Naszych przyjaciół prosimy o jednanie nam nowych czytelników.

Nowi prenumeratorzy, którzy już teraz nadesłali całą prenumeratę za r. 1907, otrzymają „Ojczyznę“ przez cały kwartał IV. 1906 za darmo.

Odpowiedzi Administracji.

P. Karol Węglarski, winien Pan za II-gie półroczce. — P. Wojciech Wojtunik, „Ojczyznę“ posyłał do Ameryki. Nie mieliśmy listu o zmianie adresu, nr. 40 wysłany 2 b. m. — P. Adam Zak, nr. 28, 30 i książeczkę o St. Żółkiewskim wysłany 2. b. m. — Czytelnia polska w Swier... nr. 39 posłany po raz drugi 2. b. m. — P. Zenon Burzyński kor. 2 otrzymaliśmy i zapisali na 2 półroczce b. r. — P. Andrzej Surkiewicz z 4 kor. zapisaliśmy 1 kor. na IV. kwartał, a 3 kor. na rok. 1907.

Ogłoszenia.**Włość rentową**

kto chce nabyć, niech się zgłosi do

Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Ziemiań

Lwów, ul. Karola Ludwika I. 1

które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej.

Maść na wola znakomity środek usuwający zupełnie zgrubienie szyi.

Maść na świerb niezawodnie działa nawet w przewlekłych wypadkach.

Opaski przepuklinowe brzuszne lewe, prawe, podwójne i dla dzieci zamawiając wystarczy podać objętość.

Wysyła pocztą odwrotnie nie licząc opakowania:

Apteka pod Matką Boską
w Mszanie Dolnej.

Siedm lat pracowałem jako mechanik u firmy Józefa Iwanickiego. Obecnie otworzyłem skład maszyn do szycia i warsztat reparacyjny. Sprowadzam maszyny z pierwszorzędnych fabryk europejskiej sławy wszelkich systemów do szycia i haftu. Agentów nie trzymam. Naprawę maszyn uskuteczam w 48 godzinach pod jednoroczną gwarancją.

Leonard Wanke

Mechanik i specjalista.

Lwów, Dominikańska 1. 2. — Proszę żądać cenników.

**TANIE CZESKIE PIERZE**

5 kilo: świeżo darte K. 9-60, lepsze K 12-—, białe i bardzo miękkie darte K. 18-—, 24-—, śnieżnej białości i bardzo miękkie darte K. 30-—, 36-—, wszystko opłatnie za zaliczką.

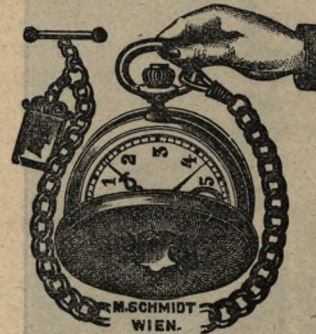
Zmiana lub zwrot po zaplaceniu porta dozwolony.

Benedykt Sachsels, Lobes 314.

Poczta Pilzno, Czechy.

MŁYNARZA

do wiatraka zaraz potrzeba, dwór Olesza, op. Monasterzyska.

**CZYTAJCIE i PODZIWIJAJCIE!!
Zamiast Koron 30 tylko 6 Kor.**

Z powodu zwinienia wielu fabryk, jestem zmuszony sprzedawać następujących **140** wspaniałych przedmiotów za **6** kor. a mianowicie: dobrze idący bogato grawirowany zegarek (remontoar) z 5-cioletnią gwarancją i doskonałym urządzeniem, doskonały mikroskop, cygarnicę z prawdziwego bursztynu, piękny mechan. ołówek, połączony łańcuszek do zegarka, 5 spinek

do mankietów z dublowego złota, trzy takie spinki do koszuli, ładną szpilkę do krawatu z imitacją brylantu, 12 delikatnych chustek do nosa, skórzany pugilares, piękną szczoteczkę do zębów, kieszonkową toaletę z grzebieniem, zegarek dla dzieci z łańcuszkiem połączonym, połączony pierścionek z prawdziwym klejnotem i oprócz tego **110** innych przedmiotów do użytku domowego.

Wszystkie te zbytkowne przedmioty kosztują tylko **6 koron** i można je sprzedawać, jak długo zapas starczy, za pobraniem pocztowym z

Uhren-Fabriksniederlage

M. SCHMIDT, Wien II/3 Schiffhof 4.

W razie, gdyby się przedmioty niepodobały, zwracamy pieniądze.

Wydawnictwa „Ojczyzny“

są do nabycia w Redakcyi lub w księgarni Maniszewskiego
i Meinharta Lwów, pl. Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, nap. Wł. Studnicki.
4. Mieczysław Romanowski, nap. K. Wróblewski.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austrii i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, nap. J. L. Popławski.
13. Japonia, nap. Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, nap. Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja, nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łaźni, nap. dr. Pregoński.
- 19—20. Ojciec nasz, nap. Wanda Wojciechowska.
- 22—23. Powstanie listopadowe, nap. Bartosz.
25. Poradnik podatkowy, nap. Bartosz.
26. O zakładaniu mleczarni, nap. Z. Ichnatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Gawroński.
- 28—29. O pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.
30. Wawel, katedra i zamek królewski nap. Bartosz.
- 31—32. Ustawa gminna.
- 33—34. Lud polski na ziemiach czerwonoruskich, nap. W. Dajczak.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 hal., podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłkę wysyłamy za 1 K.

C. k.



uprzyw.

Towarzystwo ubezpieczeń

Riunione Adriatica di Sicurta w Tryeście

założone w roku 1838, a od roku 1841 operujące
w Galicyi i na Bukowinie przyjmuje:

1. Ubezpieczenie na życie pod najprzystępniejszymi warunkami i najniższą premią w rozmaitych kombinacjach.
2. Ubezpieczenia budynków, ruchomości, zapasów ziemiopłodów i t. p. od szkód wyrządzonych przez pożar, piorun i eksplozyę.

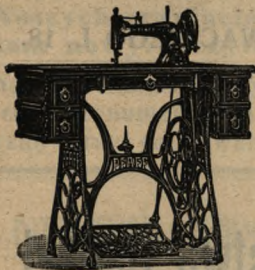
Fundusze gwarancyjne wyż 130 mil. K.

Zapłacone szkody od założenia Towarzystwa
wyż 520 mil. kor.

4. Ubezpieczenia ziemiopłodów od gradobicia na rachunek Towarzystwa dla ubezpieczenia gradowego i reasekuracyjnego „Meridionale“ w Tryeście przyjmuje:

Generalna Agencya c. k. uprzyw.

RIUNIONE ADRIATICA DI SICURTA
we Lwowie, plac św. Ducha liczba 3.



Tak zachwalane

przez agentów Tow. pruskiego Singera maszyny do szycia i haftu są starego systemu wyszłego z użycia, które pod względem wykończenia, jakości jak również najnowsz. ulepszeń nie wy-

trzymują konkurencyi z maszynami, które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 33-ech lat bez pomocy natrętnych agentów. **Ostrzegam** przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20 do 30% prowizyi, kupujący zaś dostają lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą oryginalna.

Pierwszy i największy w kraju

Skład maszyn do szycia

który nie posługuje się agentami.

Tylko we Lwowie, HOTEL ŻORŻA

JÓZEF IWANICKI
mechanik i specjalista.

Proszę żądać cenników.

Mączka żuźłowa Thomasa

Bacznosc na znak
ochronny



Bacznosc na znak
ochronny

jest najskuteczniejsza na wszelkie rośliny
ozime, koniczyny i łąki.

Pod gwarancją czystą, prawdziwą
i skuteczną mączkę dostarczają:

„Fabryki fosfatów Thomasa“

t. z. o. p. Berlin W.

Jeneralny reprezentant:

Józef Karrach, we Lwowie.

Należy strzedz się przed zakupnem fałszo-
wanych i bezwartościowych żużli o naślą-
dowanym znaku.

Na Reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum
z prawnie zarejestr. marką ochronną

„NERWOL“

chem. dra JULIUSZA FRANZOSA aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 halerzy, 10 flakonów 8 koron nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przegładnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dr. JULIUSZA FRANZOSA

w Tarnopolu

We Lwowie do nabycia w aptekach Dewechego, Haya, Łazowskiego.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny przez Tryest.

Jazda przez Tryest do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone austriackie akc. Towarzystwo żeglugi parowej w Tryeście

„AUSTRO AMERICANA“

jako jedyne austriackie Towarzystwo żeglugi które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21.903 upoważnione zostało do tworzenia agencji i zastępstw, ustanowiło **Generalną Agencję dla Galicyi i Bukowiny.**

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprzedają kart okretowych załatwiają

Jeneralna Reprezentacya GOLDLUST i SPOŁKA
w Krakowie, ul. Lubicz l. 7.

oraz w Brodach, Podwoleczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeżu, Szczakowej oraz
Główna Agencya we Lwowie, ul. Na Błonie l. 2.
i prowincjonalne agencye.

„LIGA POMOCY PRZEMYSŁOWEJ“ WE LWOWIE, ULICA SŁOWACKIEGO L. 18.

OGŁOSZENIE.

Skorowidz przemysłowo-handlowy Królestwa Galicyi

— wydany przez „LIGĘ POMOCY PRZEMYSŁOWEJ“ we Lwowie. —

jest pierwszym pełnym obrazem naszego życia przemysłowego i handlowego, niezbędnie potrzebny dla każdego rolnika, kupca, rzemieślnika, fabrykanta dla urzędów parafialnych, gminnych, szkół i t. d., zawiera cenne rady, wskazówki, gdzie szukać pomocy do prowadzenia przemysłu, handlu i tp.

Kosztuje w trwałej pięknej oprawie tylko 5 Koron.

Nabywać można w księgarniach, na pocztach, w Towarzystwach Pomocy Przemysłowej
— i w Biurze Ligi Pomocy Przemysłowej (Lwów, ulica Słowackiego liczba 18.). —